



## ELŻBIETA KRAWCZYK

Dnia 31 maja 1947 r. w Zwoleniu Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich z siedzibą w Radomiu w osobie członka Komisji T. Skulimowskiego na mocy art. 20 przepisów wprowadzających kpk przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 106 kpk, [świadek] zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Elżbieta Krawczyk
Wiek	66 lat
Imiona rodziców	Antoni i Marianna z Kossakowskich
Miejsce zamieszkania	Zwoleń, ul. Radomska 44, obecnie ul. 3 Maja 5
Zajęcie	robotnica
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

---

Mój mąż Marceł Krawczyk jeszcze przed wojną należał do Polskiej Partii Socjalistycznej i znany był na terenie Zwolenia jako działacz socjalistyczny. Również i moi synowie Jan, 38 lat, i Aleksander, 36 lat, byli sympatykami tej organizacji. Ponieważ fakt ten był znany w Zwoleniu miejscowej ludności, przypuszczam, że Niemcy dowiedzieli się o tym i na tym tle były różne szykany ze strony władz niemieckich w stosunku do męża i synów. Kilkakrotnie żandarmi niemieccy nachodzili w nocy mój dom i niszczyli mi urządzenia domowe, jak również bili mnie.

15 stycznia 1944 r. o godz. 3.00 nad ranem do mojego mieszkania przybyło sześciu funkcjonariuszy gestapo. Po wejściu do środka wylegitymowali mnie i męża. Następnie przeprowadzili rewizję w poszukiwaniu broni. Potem nakazali mężowi wstać z łóżka i udać się z nimi do budynku miejscowej żandarmerii na zeznania, co mąż uczynił. Tej samej

nocy zabrano z innych mieszkań ok. 19 osób, m.in. i dwóch moich synów mieszkających oddzielnie, a mianowicie Jana i Aleksandra.

Na drugi dzień rano widziałam, jak wyprowadzono z piwnic wszystkich aresztowanych na przesłuchania. Do wieczora ich przesłuchiowano. W tym czasie słychać było krzyki aresztowanych, których bito. Szarówką tego samego dnia poprowadzono ich do samochodów. Aresztowani szli razem, po dwóch. Ręce ich powiązane były drutami. Byli bardzo zbici i nie mieli siły iść. Załadowano ich na samochody i odwieziono na Leokadiów znajdujący się w odległości 17 km od Zwolenia, tam mieli ich rozstrzelać.

Nie byłam obecna przy egzekucji, słyszałam tylko od szofera Laskowskiego, który mieszka w Zwoleniu, że egzekucji dokonano pod gruszką przy drodze. Laskowski mówił mi, że wioźł wtedy Niemców samochodem. Koło Leokadiowa został zatrzymany i widział, jak wysadzono tych aresztantów, a następnie słyszał strzały.

W miesiąc po egzekucji zostałam wezwana wraz z innymi kobietami do magistratu, gdzie żandarm niemiecki odczytał mi [pismo] o śmierci mego męża, synów i innych osób. Oprócz mego męża i synów zostali wtedy rozstrzelani Mieczysław Nowakowski, Franciszek Nowakowski, Wacław Skąła, Józef Piszewicz i inni, których nazwisk sobie nie przypominam.

Na egzekucjach na rynku nie byłam obecna, słyszałam tylko strzały.

Dodaję, że mąż, synowie i inni zastrzeleni tamtego dnia są pochowani we wspólnym grobie w pobliżu miejsca egzekucji. Dotychczas zwłoki, a właściwie szczątki zwłok, znajdują się w tym grobie. Rozkopywaliśmy go, jednakże znaleźliśmy tylko szczątki spalonych kości, ubrań, onucek, bielizny i czapek, ponieważ w pół roku po egzekucji przyjechali Niemcy z jakąś maszyną, zapuścili ją do ziemi i spalili zwłoki.

Nadmieniam, że tamtej nocy przyjechał większy oddział gestapowców do Zwolenia i dokonał tych aresztowań. Nie widziałam, aby miejscowa żandarmeria brała udział w aresztowaniach; czy brała udział w przesłuchaniach i rozstrzeliwaniach, nie wiem. Nazwisk i imion gestapowców nie znam i wyglądu ich opisać nie mogę. Widziałam, jak się zdaje, niejakiego Kowalskiego, po aresztowaniu prowadzono [go] z domu do budynku żandarmerii na łańcuchu, którym związane nadto były ręce aresztowanego.

Odczytano.